

# Na jedwabnym szlaku

**Chorów** • W ubiegłym roku przez kilkanaście tygodni śledziliśmy wyprawę do Afryki chorzowianina (choć już tylko teoretycznie), Cypriana Pawlaczyka. Regularnie, zgodnie z umową, przysyłał nam swoje korespondencje i bogaty serwis zdjęciowy. Była to egzotyczna, pełna wrażeń i przygód ekspedycja, choć z różnych przyczyn nie do końca zrealizowana. Tak przynajmniej uważa „Cypis”. W tym roku Cypriana Pawlaczyka znów poniosło.

– Ten pomysł urodził się jeszcze podczas trwania afrykańskiego wojażu. Odwiedziny poradzieckich republik kaukaskich – Gruzja, Armenia i Azerbejdżan oraz Iran a dalej się zobaczy. Historycznie biorąc jest to wyprawa prastarym, jedwabnym szlakiem. Włączyły się Asia i Beata, a później również zaprzyjaźniona para, też z Landroverem – Janusz z Ewą. Przygotowania zajęły nam rok z okładem, w tym czasie najważnym modyfikacjom uległa moja „Dyskoteka”, w międzyczasie wykonaliśmy brakujące badania i szczepienia, opracowaliśmy w ogólnym zarysie trasę podróży, zebraliśmy wiele materiałów.

Drukujemy mały fragment korespondencji przysłanej nam przez Cypriana Pawlaczyka:

„Docieramy do Trasy Transfogaraskiej. Od strony północnej – rzecz jasna. Niestety, pogoda ponownie płata nam



psikusia i jedziemy raczej wśród mgieł, mżawki i chmur, co bezpośrednio przekłada się na obserwowane widoki. Kilka lat wcześniej, również w maju, atakowałem trasę od tej strony – niestety ilość śniegu uniemożliwiła nam wtedy wjazd. Tym razem jest całkiem podobnie, ba – zostajemy unieruchomieni dużo wcześniej. Najpierw półmetrowa warstwa śniegu tarasuje nam drogę, ale coś takiego dla naszych Landroverów to jeszcze nie problem. Niestety – po przejechaniu kolejnych kilkuset metrów docieram do miejsca, w którym lawina zostawiła na 6 m wysoką zaspę śniegu – tego już nie przejdziemy. Co w takim razie pozostaje nam do roboty? Nic specjalnego – odwrót z nadzieją zaatakowania trasy od strony południowej. Wcześniej spotykamy jednak zapaleńców, którzy chcą spróbować się przebić przez zasy

razem z nami. Problem w tym, że nie wiedzą, co mówią. Jeden gość podjechał Dacią i zapytał, czy nie przeciągniemy go na holu przez zasy. Dziwiaki. Ponownie zjeżdżamy z głównej drogi i staramy się trzymać bocznych – raz są prawie puste, dwa – mamy święty spokój, a trzy – wiodą przez malownicze okolice. Ale mamy również niespodzianki. Docieramy do mostu ze znakiem 2,3 metra i zastanawiamy się, czy Dyskoteka przejdzie. Na szczęście – przejechała. Decydujemy się wrócić do głównej szosy z nadzieją, że trafi się jakiś przydrożny hotel. Trafił się, dostaliśmy dwa pokoiki i poszliśmy na kolację. A tu wesele. Obsługa związała się jak w ukropie, ale i tak trwało, zanim dostaliśmy jedzenie. Wszystkim smakowało, tylko Beata wybrzydzała, że to flaki, że to za tłuste. Jak to Beata.